Łódź, 12/X 1900 r.

№ 234.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 29 września (12 października) 1900 r.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czw. Św. Placydy.
Piąt. Św. Maksymiliana.
Sob. Św. Edwarda Kr.
Niedz. Św. Wincentego K.
Pon. Św. Jadwigi Wd.
Wt. Św. Martyniana M.
Śr. Św. Wiktora B.

Wschód: g. 6 m. 19.
Zachód: g. 5 m. 13.
Dług. dnia: g. 10 m. 54.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	—
Miesięcznie	„ —	„	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane”** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Ziemysława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 2.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obrona Częstochowy“. Piotrkowska № 108.

TEATR „Victoria“ przy ul. Piotrkowskiej pod № 69. „Dziedzictwo pana Plumet“, komedya Barrièra i Capendu w 4-ch aktach. Początek o godzinie 8 wieczorem.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Trupa Smotryckiego. „Karnawał warszawski“, wodewil w 3-ch aktach Kwaśniewskiego, muzyka Costy. Początek o godzinie 8 wieczorem.

SALA KONCERTOWA. Koncert p. Iwanowskiej-Zalewskiej pianistki i p. Zofii Iwanowskiej, wiolonistki.

Nasza giełda.

Każda, oddająca usługi szerszym kołom, instytucya społeczna, najczęściej zachęca jednostki wpływowe, po za obrębem tych kół stojące, do wprowadzenia jej do swojego środowiska jako pożytecznego czynnika. Pojęcie użyteczności jest jednak względne i czasami krótsza lub dłuższa próba dowodnie nas przekonywa, że te zacne intencye skierowane były na niewłaściwe tory i że upragniona, a zazwyczaj z wielkiemi wysiłkami do skutku doprowadzona instytucya bynajmniej nie ziściła oczekiwań.

Dochodząc źródła niepowodzenia, spostrzegamy, że ci, którzy instytucyę ogólnie za użyteczną uznawaną chcieli przeszczepić na pole swojego działania, nie zbadali dokładnie mającego ją przyjąć gruntu, ze względu na jego własności i części składowe.

Instytucya, której dodatnie wyniki zostały stwierdzone na wszystkich dotychczasowych punktach działania, może się na nowem miejscu, pomimo podobieństwa zewnętrznych warunków, nader ubogą w plon okazać.

Ta pozorna zgodność warunków miejscowych z panującemi tam, gdzie podobna instytucya już oddawna istnieje, często nas tylko łudzi i, zmuszeni badać je głębiej, przekonywamy się, że ich układ jest zupełnie odmienny. A w tej właśnie odmienności układu warunków zewnętrznych tkwi powód, dla którego instytucya, gdzieindziej prosperująca a nawet niezbędnie potrzebna, nie spełnia należycie swojego zadania.

Tego rodzaju objawy możemy obserwować w każdym kierunku życia społecznego, a przedewszystkiem w szerokie pole obejmującej dziedzinie stosunków handlowych.

Łódź jest potężnem miastem przemysłowem, wytwórczość jej dosięga ogromnych rozmiarów, obroty pieniężne są kolosalne, stan kupiecki jest liczebnie znaczny i możny, wszelkie więc pozory przemawiały za tem, że działająca z takiem powodzeniem na wszystkich większych rynkach handlowych giełda i tu także stanie się pożądanym czynnikiem, ułatwiającym stosunki kupieckie. Czy jednak w samej rzeczy podstawy naszych interesów handlowych można utożsamić z warunkami tych miast, chociażby mniej znacznych pod względem wytwórczości i obrotów, w których giełdy spełniają funkcye organu użyteczności publicznej i czy nasze stosunki kredytowe, kierunek obrotów pieniężnych, zwyczaje, wytworzone w długim szeregu lat, usprawiedliwiają oczekiwania co do prosperowania giełdy na naszym gruncie?

Wszystkie tranzakcye dokonywane na giełdzie, będącej właściwie tylko pośrednikiem pomiędzy sprzedawcą, pragnącym zbyć najkorzystniej posiadane wartości, a poszukującym ich po cenie możliwie najniższej nabywcą, zawarunkowane są przedewszystkiem bezzwłocznem uiszczeniem należności za dostarczone walory gotowizną.

Obustronne zaufanie, stanowiące najistotniejszy czynnik wszelkich stosunków handlowych, jest warunkiem podrzędnym, a przeważnie obojętnym, przy zawieraniu tranzakcyj giełdowych, gdyż za dokładne wypełnienie umowy odpowiedzialną jest sama instytucya w osobach jej agentów przysięgłych.

Ze względu jednak, że giełda użycza tylko swojego pośrednictwa, dla ułatwienia stosunków, odpowiedzialność swoją z konieczności sama sprowadza do najszczuplejszych rozmiarów. Z tego powodu interesy wymagające kredytu, nigdy nie wykluczającego w pewnym stopniu niepewności, nie wchodzą w sferę działalności giełdy.

Walorami obracanemi na giełdzie są weksle w walucie zagranicznej i papiery publiczne.

Weksle zagraniczne w takim tylko jednak razie stają się przedmiotem tranzakcyj giełdowych, gdy odnośny rynek ma na swoje rozkazy należności za granicą, wypływające z handlu eksportowego i pozostające w prostym stosunku do wartości wywiezionych za granicę towarów, względnie produktów rolnych i innych. Giełda zawsze wskazuje stopień podniesienia się lub opadania tych wierzytelności — w formie większego lub mniejszego zaofiarowania walut zagranicznych, gdyż wytwórcy lub bankierzy, na których pierwsi ewentualnie przelewają swoje prawa, starają się należności zagraniczne, przynoszące małe odsetki, zamienić najprędzej na walutę krajową, znacznie wyżej dającą się oprocentować. Z tego już wynika, że o ile stosunki handlowe z zagranicą zwrócone są tylko w kierunku importowym, giełda nie może zaznaczać zaofiarowań walut zagranicznych; jednostronność stosunku pociąga za sobą jednostronność obiegu pieniędzy.

Tranzakcye znów z papierami publicznemi mogą być dokonywane na giełdzie wtedy tylko, gdy rynek stale lub chwilowo odznacza się nadmiarem gotówki. Pomijając spekulantów giełdowych, grających na zniżkę lub zwyżkę kursu, odbiorcami papierów publicznych są przeważnie kapitaliści, poszukujący w tej formie lokacyi swoich zasobów.

A teraz rozważmy, czy giełda na tych podstawach i w ten sposób operująca może przystosować się do warunków handlowych panujących w naszem mieście?

Łódź sprowadza z zagranicy materyały su-

rowe i narzędzia fabryczne w obfitej ilości, ale natomiast nie eksportuje ani swoich wyrobów, ani jakichkolwiek wytworów naturalnych lub produktów rolnych, stanowiących w innych miastach giełdowych poważny przedmiot handlu wywozowego. Nasze stosunki pieniężne z zagranicą, ograniczają się wobec tego li tylko na pokrywaniu zaciągniętych zobowiązań i, co za tem idzie, charakterystyczną cechą naszego rynku handlowego jest ciągłe i wyłączne zapotrzebowanie walut zagranicznych.

Ale przypuśćmy na chwilę, że zaofiarowanie tych walut może być prawidłowym czynnikiem interesów naszej giełdy, w takim razie wystąpi na widownię kwestya nabywania walorów za gotówkę.

Przemysł łódzki, który się tak znakomicie rozwinął, wymaga olbrzymiego kredytu, ażeby się mógł utrzymać na należytym poziomie. Nasz rynek pieniężny, przez który przechodzą tylko zasoby wynikające z interesów związanych z wytwórczością miejscową i pozbawiony dopływu gotówki z jakichkolwiek bądź innych źródeł, zaledwie i to w dobrych czasach, może nastarczyć ogromnym zapotrzebowaniom kredytu, a należy jeszcze i to wziąć pod uwagę, że kredyt, w pewnej mierze, stanowi tu nietylko chwilowe poparcie fabrykanta do czasu napływu równowartości za sprzedane towary, lecz częściowe i stałe oparcie jego przedsiębiorstwa.

W takich warunkach nie może chyba być mowy o nabywaniu za gotówkę walorów, w celu pokrycia zaciągniętych za granicą zobowiązań, a więc i z tego jeszcze względu weksle zagraniczne nie stanowią na naszej giełdzie przedmiotu prawidłowych tranzakcyj.

Ten sam wyłącznie przemysłowy charakter miasta, uniemożebniający dokonywanie na giełdzie tranzakcyj z walutami zagranicznemi, wyłącza również możliwość operowania papierami publicznemi. Łódź jest miastem nie przeważnie, lecz bezwzględnie przemysłowem i ze sfery operacyj handlowych, dokonywanych na rynku łódzkim, są wykluczone wszelkiego rodzaju interesy, nie związane ściśle z jego przemysłem. Na takim gruncie, wsysającym w siebie z chciwością wszelkie zaledwie zaczynające się gromadzić zasoby, nie mogą przecież wyrastać kapitaliści.

Każdy chwilowy nadmiar pieniędzy znajduje bezwłocznie ujście w przemyśle i bynajmniej nie bywa lokowany w papierach.

Przytoczone powyżej okoliczności wyjaśniają zapewne dostatecznie, dlaczego giełda łódzka od samego początku do ostatniej chwili odznacza się nietylko ospałością, lecz zupełną bezczynnością.

Oto uzasadnienie powtarzanego w naszych pismach codziennie stereotypowego zdania: „dziś na giełdzie nie dokonano żadnej tranzakcyi."

Czy jednak giełda, będąc nieużyteczną w tej formie, w jakiej istnieje, nie mogłaby oddawać usług tutejszym sferom handlowym, gdyby poczyniła pewne zmiany w swoim ustroju?

Nie występuję z wnioskiem przekształcenia jej na giełdę towarową, gdyż ani na chwilę nie przypuszczam, by i w tej formie, ze względu na miejscowe warunki, mogła liczyć na dodatnie wyniki swej działalności.

Ale giełda, jako instytucya nader poważna, ze względu na przysługujące jej prawa, rozporządzająca wobec swojego wyłącznego stanowiska i składu osòb stojących na jej czele, ogromnemi wpływami i środkami działania, mogłaby się okazać istotnie pożyteczną, gdyby po za czynnościami, zakreślonemi ustawą, rozwinęła działalność w innym jeszcze kierunku.

Przemysł nasz oddawna uczuwa w wysokim stopniu brak instytucyi informacyjnej w szerokiem tego słowa znaczeniu.

Informacye łódzkie o stosunkach, panujących na różnych punktach zbytu naszych wyrobów, są niedostateczne, niejasne i niepewne, jako oparte przeważnie na relacyach niezawsze dość intelektualnie przygotowanych wojażerów. Większość tranzakcyj w tych warunkach dokonywanych nabawia przemysłowca czy kupca niemałego niepokoju i są oni ciągle narażeni na znaczne straty, które mogłyby być sprowadzone do najmniejszych rozmiarów, gdyby się zawczasu okazała możliwość powzięcia dokładnych wiadomości o stosunkach rynku odbierającego towar.

W tym właśnie kierunku, giełda łódzka mogłaby okazać naszemu przemysłowi daleko sięgającą pomoc. Nie mówię naturalnie o zbieraniu informacyj co do wartości kredytowej tego lub owego klienta, ale idzie tu o ściąganie z poważnych źródeł ciągłych, a zawsze najświeższych i dokładnych wiadomości, dotyczących stosunków, zapotrzebowań, stanu urodzajów, wyników nadzwyczajnych wypadków, jak pożarów, powodzi, wszelkich przeistoczeń nagłych i nieoczekiwanych, zarówno jak przewidywanej zmiany stosunków pod wpływem działania tego lub owego czynnika, działającego ujemnie lub dodatnio na rozwój handlowy i to w tych wszystkich okolicach, do których docierają nasze wyroby.

Giełda, udzielając tak ważnych informacyj tutejszym sferom handlowym, zapobiegłaby wielu stratom, dającym się tak silnie we znaki większym fabrykantom czy sprzedawcom i nadłamującym często egzystencyę mniejszych.

Podjęcie takiej pracy wymagałoby ustanowienia specyalnych pracowników, odpowiednio uzdolnionych, energicznych i należycie pojmujących swoje zadanie, którzyby pod doświadczonem kierownictwem i wskazówkami komitetu giełdowego uskuteczniali wymagane czynności.

Zdaje mi się, że, gdyby członkowie komitetu zechcieli wystąpić od czasu do czasu z granic swoich własnych przedsiębiorstw na szerszy widnokrąg interesów ogólnych i zdecydowali się poprzeć wpływem swoich stanowisk istotne potrzeby naszego rynku handlowego, wzięliby pod rozwagę projekt rozszerzenia działalności giełdy w zaznaczonym kierunku.

Maksymilian Blüht.

KRONIKA.

Kolej obwodowa. Oddawna już istnieje projekt przeprowadzenia drogi żelaznej obwodowej w Łodzi, mającej na celu połączenie większych fabryk po za miastem położonych, ze stacyą drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej. W wytknięciu kierunku tej kolei starano się, aby ona przechodziła przez ulice i część miasta najmniej zaludnione lub zupełnie puste. Projektowana kolej obwodowa przyniosłaby korzyść miastu, lecz zarazem i dogodność dla stacyi drogi żelaznej fabryczno łódzkiej, która zbudowana była w epoce, gdy miasto dopiero zaczęło się rozwijać i założyciele kolei nie przypuszczali, że ruch na niej dojdzie do teraźniejszych rozmiarów: 50 milionów pudów rocznie.

Przewóz transportów na drodze łódzkiej wzrasta nieustannie, w ostatnich latach wynosił 30%. Stacya, stojąca kiedyś po za miastem, znalazła się obecnie wśród miasta i niepodobna jej w tem miejscu rozszerzyć z uwagi na otaczające ją place zabudowane. Wskutek braku miejsca utrudnione jest dziś wekslowanie wagonów. Jeżeli zaś z przychodzących na stacyę kilkudziesięciu tysięcy wagonów rocznie, a ściśle biorąc 300 wagonów dziennie, droga obwodowa przyjmie 150 wagonów dziennie, w takim razie pierwsza nie będzie potrzebowała rozszerzenia, co nie obeszłoby się naturalnie bez wielkich nakładów. Dla miasta kolej obwodowa przedstawiałaby tą korzyść, że z 50 milionów pudów ciężarów, jakie ze stacyi przechodzą przez ulice miasta, 60% w przybliżeniu skierowałoby się z drogi obwodowej wprost do fabryk, po za miastem położonych.

Obecnie przewóz takiej masy ciężarów ładownemi wozami utrudnia wszelką komunikacyę na ulicy i niszczy bruki do tego stopnia, że jazda ulicami staje się poprostu niemożliwą.

Mimo wszelkich starań, częstych reperacyj i ogromnych nakładów nie proporcyonalnych wcale do dochodów kasy miejskiej, a wyczerpujących wszelkie na ten cel jej zasoby, bruki

---

10)

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg—patrz № 233).

Margiela jak pijana dotarła do łóżka, niedbale porzuciła w barłóg dziecię rozpłakane, usiadła, czuła swoje osamotnienie straszliwe na świecie. Skryła twarz w obie dłonie i rozżalona, pełna smutku, wybuchnęła łkaniem głośnem.

Człowiek pękłby może nieraz, gdyby ból nie spływał ze łzami.

Płakała nad sobą tak gorzko, tak szczerze, że nie słyszała kwilenia niemowlęcia. Bo różne niedole już ją nawiedzały, a nigdy jej jeszcze nie przytłaczało brzemię nieszczęścia tak ciężkiego. Stała się odrazu gorszą przez to zetknięcie z złością ludzką i zaczęła mniej kochać dziecko rodzone.

— Po coś ty na świat przyszła?,. Wyraźnie na moje i na swoje nieszczęście! Każdy mię teraz nazwie małpą... Nie będę mogła na świat wychylić głowy... Oj, czemużem ja nie... Niktby nie wiedział,..

Wypłakała się i z oczyma suchemi, ale z duszą zgoryczoną, rozważała swoją niedolę. Ludzie i przedtem nie dawali jej słowa dobrego, przezywali żmindą, glizdą, kocmołuchem, kostrubaczem; ale przecież nigdy nie zasługiwała na przezwisko małpy, a teraz... Myślała nad tem, że dziewki i baby, towarzyszki Nastki, rozeszły się już po chatach i przy wieczerzy niezawodnie o niej ciągle rozmawiają, a jaki taki powtarza ze wzgardą:

— Bezwstydnica, małpa!

— Nie będę mogła wytrzymać w Gwoździeńcu! Gdzie się ruszę, czeka mię wytykanie palcem, wstyd, sromota ostatnia. Już lepiej byłoby zdechnąć w tej pustce, niż się rzucać ludziom na pośmiewisko.

Teraz nie błagała Bogarodzicy o pocieszenie. Może w poniżeniu, upokorzeniu swojem uważała się za niegodną łask świętych, a może opieka potęg nadziemskich wydawała się jej czczą i bezsilną wobec złości bliźnich. Obelga „małpa" narzucała się uporczywie myśli, raziła boleśnie, jak bicz z gwoździem, i Margiela odczuwała tę chłostę dotkliwie, czuła na ciele zgnębienie, ból fizyczny.

— Niewytrzymanie ludzkie!—jęknęła.—I za co? Za co?..

Babisia powiedziała kiedyś do Budziny:

— Margiela jest grzeszna, Bóg będzie ją sądził!

Więc przypominała sobie chwilę życia, w której, podług niej, począł się zapewne ów grzech, całe nieszczęście dzisiejsze. Dziewięć miesięcy i kilka dni temu, umierał Sobek Nawrot, ojciec nagłej Magdy. Boborska, Budzina i inne kobiety nie odstępowały umierającego, a wszystkie tak z sił opadły, czuwając po całych nocach, że wezwano ją, Margielę, jako pomocnicę. Nadeszła ostatnia noc konania ciężkiego i Budzina rzekła do wyrobnicy:

— Jużeś tu nie potrzebna, idź do mojej chałupy i tam pilnuj, żeby kto czego nie ukradł, siedź dopóki Jantek mój nie powróci z miasta!

A Jantek Buda musiał odwozić doktora.

Spełniła polecenie, poszła. Ona także po dwóch nocach czuwania zupełnie z sił opadła, przycupnęła na łóżku, zasnęła bardzo twardo. Miała sen jakiś dziwny... Ocknęła się i w ciemności nocy poczuła, że ktoś obok niej leży, chrapie straszliwie. Skoczyła z łóżka przerażona, uciekła do starej karczmy i nie mogła spać do dnia białego. Myślała, że to jest grzech, z którego trzeba się wyspowiadać. Ksiądz powiedział, że nie sny jeno uczynki, są grzechami. A to—pewnie za to—nazwano ją dzisiaj „małpą".

— Skądże się wzięło to dziecko? Po co ono na świat przyszło? Czy moja wina, jeśli Bóg chciał je stworzyć?

Nagle otrzeźwiała, słyszała i płacz dziecka, i cierkanie świerszcza pod nalepą, i wycie Chwytka. który rozczulony krzykiem niemowlęcia, czy widokiem księżyca wschodzącego, jął odśpiewywać smutny hymn psi pod ścianami chaty.

— Cichoj! — mruknęła i tak wzniosła rękę, jak gdyby zamierzała uderzyć małe.

Potem zdarła płachtę z posłania, zawinęła w nią pośpiesznie jakieś łachy stare służące za poduszkę i wetknęła między nie obraz Częstochowskiej. Zarzuciła ten tobół na plecy, a końce płachty zawiązała sobie pod brodą na węzeł. Przeżegnała się znakiem krzyża, wzięła na ręce dziecię, które teraz zasnęło wyczerpane płaczem długotrwałym.

Cisza panowała dokoła pustki Pomarla. Księżyc jeszcze się wzniósł wyżej na niebo, jak łuna pożaru gorzał ponad lasami. Margiela przebyła podwórko, skierowała kroki na drogę wiodącą do Woli Lipowej.

(D. c. n.)

zawsze są w opłakanym stanie, co powoduje zniszczenie wozów frachtowych i wehikułów, oraz mnóstwo wypadków pochodzących ze spotkania się pojazdów na ulicach wązkich, nie dochodzących często 8 sążni szerokości. Statystyka wypadków wykazuje takowych przeszło 600 rocznie.

Wszystkie te niedogodności usunęłaby droga żelazna obwodowa, a zarazem poprawiła stan sanitarny miasta. Większa część fabryk, istniejących obecnie wśród miasta i ulic najludniejszych, zatruwa powietrze i wodę wyziewami i odpływami różnych ciał zwierzęcych i chemicznych. Fabryki te przeniosłyby się później z lokalów bądź własnych, bądź wynajętych za wysoką cenę, w okolice więcej od środka miasta oddalone, a zbliżone do kolei obwodowej, gdzie i place i domy są tańsze, a dzisiejsze domy fabryczne zamieniłyby się na mieszkania, których brak daje się tu uczuwać dotkliwie. Chociaż koszt przewozu towaru ze stacyi drogi żelaznej nie byłby mniejszy, chętnie jednak ponieśliby go fabrykanci, jeśli przez to uniknęliby teraźniejszych niedogodności, wynikających z zamieszkania wśród miasta.

Projekt przeprowadzenia kolei obwodowej w naszem mieście powziął pierwszy i opracował inżynier Wejsblat, ofiarując się dokonać budowy własnym kosztem, bez żadnej subwecyi rządowej. Według tego projektu, kolej obwodowa, wychodząc ze stacyi drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej, przeszłaby do ulicy Lutomierskiej, następnie wokoło miasta w kierunku południowo-zachodnim aż do ulicy Kątnej.

Długość głównej linii obwodowej obliczona na 12 wiorst, a 12 odnóg z tą linią połączonych około 4 wiorst. Zaprojektowano również połączyć oba końce drogi obwodowej na długości 4 wiorst w zachodniej stronie miasta, po za dzisiejszemi jego siedzibami, wtenczas, gdy w tych okolicach powstaną nowe fabryki; co już teraz rozpoczyna się ze względu na obfitość wody w tamtych okolicach. Zdaje się niewątpliwem, że Łódź rozszerzać się będzie właśnie w tym kierunku.

Ochrona lasów. W swoim czasie naczelnik powiatu łódzkiego przedstawił do zatwierdzenia p. gubernatorowi piotrkowskiemu projekt wzniesienia dokoła lasów miejskich w Zgierzu głębokiego rowu, mającego na celu ochronę lasów od nieprawego wyrębu. Ponieważ roboty zaprojektowano prowadzić w ciągu lat siedmiu, przeto magistrat zgierski miał także na względzie danie tym sposobem możności zarobku biedniejszej klasie wyrobniczej. P. gubernator piotrkowski, po dokładnem rozważeniu tego projektu, w zasadzie zgodził się na jego urzeczywistnienie, polecił jednak opracować odpowiedniejszy plan techniczny robót, gdyż zaprojektowany rów byłby płytki i prędko zanieczyszczałby się.

Z I-ej ochronki. Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu w 1-ej ochronie katolickiej. Podjęto kwestyę wyznaczenia pomocnicy, któraby się zajęła pilnowaniem dzieci w czasie wypoczynku. Kwestya ta jednak upadła z braku odpowiednich funduszów. Wogóle interesy ochrony idą ciężko, są duże długi, których niema czem spłacić. Cztery panie podały się o uwolnienie od obowiązków, a mianowicie pp. Mogilnicka, Olszewska, Bondyowa i Libiszowska, motywując swoje wystąpienie brakiem czasu. Dlatego w krótkim czasie ma być wyznaczone ogólne zebranie. Patrząc na gospodarkę w 1-ej ochronie, przychodzimy do wniosku, że potrzebaby przeprowadzić wybory całego zarządu w tej, dotąd tak dobrze kierowanej i prowadzonej przez dawny zarząd instytucyi, tem więcej potrzebne są te wybory, że ostatnie faktycznie nie były przeprowadzone w myśl ustawy. Szkoda też tak oddawna zajmujących się ochroną opiekunek, które ustąpiły.

Z sali koncertowej. Jutrzejszy koncert sióstr Iwanowskich wzbudził ogromne zainteresowanie wśród melomanów tutejszych. Pani Jadwiga z Iwanowskich Zaleska posiada już ustaloną sławą, jako znakomita fortepianistka; ostatnie koncerty jej na wystawie paryskiej cieszyły się olbrzymiem powodzeniem. Panna Zofia Iwanowska, wiolonistka, posiada wybitny talent i dużo indywidualności artystycznej. Najciekawszym numerem jutrzejszego koncertu będzie „Sonata Kreutzerowska" L. van Beethovena. Wspaniały ten utwór genialnego mistrza nabrał jeszcze większego rozgłosu, dzięki powieści L. Tołstoja pod tym tytułem.

Z Towarzystwa muzycznego. Pierwszy w bieżącym sezonie koncert Towarzystwa odbędzie się w sali koncertowej w środę d. 24 b. m. Koncert ten zapowiada się nadzwyczaj zajmująco ze względu na siły artystyczne, jakie w nim udział wezmą.

Na program składają się: orkiestra amatorska Towarzystwa z p. J. Birnbaumem, jako solistą, pod kierownictwem dyrektora Melcera; pani Helena Ottawel, słynna pianistka ze Lwowa, p. Wiktor Grąbczewski, artysta warszawskiej opery, zaszczytnie znany naszej publiczności z dawniejszych występów w Łodzi.

Bilety od poniedziałku d. 15 b. m. są do nabycia w kancelaryi Towarzystwa (Zawadzka 5) w godzinach od 11—2 i od 4—8; dla członków za połowę ceny.

Teatr Victoria. Wyborna komedya Barrièra „Dziedzictwo pana Plumet", na której wczoraj publiczność ubawiła się do syta, jutro wieczorem grana będzie po raz drugi.

W niedzielę popołudniu teatr nasz daje po raz pierwszy w sezonie bieżącym przedstawienie po cenach zniżonych, atoli wskutek chwilowej niedyspozycyi panny Pawłowskiej, zamiast zapowiedzianego „Hajduczka" dana będzie tragedya Słowackiego „Mazepa" po raz drugi, z p. Wostrowskim w roli tytułowej.

Najbliższą nowością naszego teatru będą „Karykatury", studyum sceniczne Kisielewskiego, dające rozległe pole do popisu tak artystom dramatycznym, jako też i dyrekcyi odnowienia dekoracyj i wystawy. Nowość ta przeszła świetnie próbę ogniową w Warszawie.

Teatr Sellina dziś wystawia po cenach zniżonych, zawsze cieszącą się powodzeniem kasowem „Podróż po Warszawie" Feliksa Szobera z p. Polem w roli Grojseszyka, Fafułą będzie p. Gloger, Marysią p-ni Skrzycka. W akcie 4-ym odtańczą „czardasza" p-ni Bogdanowicz i p. Karczowski.

Jutro „Karnawał warszawski", wodewil w 3 aktach Feliksa Kwaśniewskiego, grany z dużem powodzeniem w sezonie bieżącym w Warszawie.

W niedzielę po południu po cenach zniżonych po raz drugi „Karnawał warszawski", wieczorem zaś po raz pierwszy ukażą się siły operowe: pani Karska, sopranistka teatru lwowskiego i p. Stypkowski, baryton ze Lwowa, p. Recki, tenor, w operze dwuaktowej Kurpińskiego „Bojomir i Wanda". Cały ten wieczór poświęcony będzie Kurpińskiemu, twórcy opery polskiej, oprócz bowiem „Bojomira i Wandy" wystawioną będzie opera dwuaktowa „Wesele w Ojcowie". Partyę Łucyi w „Bojomirze i Wandzie" odśpiewa pani Jezierska.

Widowiskiem tem trupa p. Smotryckiego rozpoczyna sezon operowy, utworami polskich kompozytorów. W dalszym ciągu pójdą: „Halka", „Verbum nobile", „Flis" i „Hrabina" Moniuszki.

Mapa poglądowa Szwajcaryi. Nakładem Sachnowskiego wyszła mapa poglądowa Szwajcaryi, wykonał ją na miejscu p. Kazimierz Krzyżanowski. Zrobioną jest na wzór mapy poglądowej Królestwa Polskiego, którą przed kilkunastu laty obmyślała pani Wójcicka, a wydał swoim nakładem Szafarkiewicz. W obramieniu mapy prostopadle mieszczą się objaśnienia znaków, poziomo zaś u góry odrysował artysta ważniejsze zabytki lub pamiątki szwajcarskie, a więc widzimy katedrę w St. Gallen, pomnik Winkelrieda, katedrę fryburską i wiele zamków, prócz tego portrety G. Girarda, Rousseau i Pestalozzi'ego. U dołu zaś obrazy z ważniejszych wypadków. Mapa ta wykonana dosyć starannie, znacznie jednak odbiega od oryginału niezmiernie pracowicie wykończonego, który nam p. Krzyżanowski przedstawił w redakcyi. Na oryginale widzimy szczegółowo wykończone obrazki, które w litografii zupełnie zmieniono. W każdym razie mapa ta dla pedagogów ma duże znaczenie, gdyż jest poglądowo zrobiona.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu wczorajszym rozstał się z tym światem jeden z nauczycieli miejscowych szkół miejskich, ś. p. Jan Władysław Kopczyński, przeżywszy zaledwie 33 lat.

Po ukończeniu przed laty kilkunastu miejscowej szkoły Aleksandryjskiej, zmarły przygotował się sumiennie do pracy pedagogicznej, poczem pracował początkowo w szkole prywatnej Graczyka, a następnie otrzymał miejsce w jednej ze szkół miejskich, na którem to stanowisku pozostawał nieprzerwanie aż do chwili zgonu.

Szczere i gorące umiłowanie obranego zawodu, wysoce sumienne spełnienie swych trudnych obowiązków, macierzyńska wyrozumiałość dla uczniów, niezwykły zapał w oświeceniu maluczkich a ubogich, koleżeńska uczynność stanowiły wybitne cechy tej zacnej duszy, przedwcześnie zgasłego pedagoga.

Towarzyszy mu do grobu niekłamany żal kolegów i przyjaciół, opłakują setki serduszek dziecięcych.

Niech mu ziemia lekką będzie!

O koks. Wobec wystąpienia cechu kowali z prośbą o zabezpieczenie im przez zarząd gazowni dostawy koksu w ilości określonej, dyrektor gazowni p. Trentovius wyjaśnił interesowanym, że gazownia zobowiązania takiego dać w żaden sposób nie może, ponieważ posiada takich odbiorców, którzy przyjeżdżają o parę mil od Łodzi, zatem im należy się pierwszeństwo.

Uznał jednak za właściwe pozostawić pierwszeństwo kowalom miejscowym przed osobami prywatnemi, lecz dla nadania im tego przywileju niezbędnem jest, aby na dzień wcześniej zawiadomiali gazownię o zapotrzebowaniach. Produkcya dzienna koksu nie jest ściśle określoną, podczas bowiem dni pogodnych produkuje się do 340 korcy koksu dziennie, w dni zaś zimowe i niepogodne do 500 korcy.

Z cechu sukienników. W przyszły wtorek w mieszkaniu starszego cechu Burcharda przy ulicy Lutomierskiej pod № 1 odbędzie się o godzinie 3 popołudniu zebranie ogólne członków tego cechu.

Na zebraniu tem omawiane będą kwestye, dotyczące obecnego położenia członków i samego cechu, który po 75 latach swego istnienia, zawojowany przez parę i elektryczność, począł chylić się ku upadkowi, chociaż wypromował wielu fabrykantów posiadających obecnie miliony.

To też na porządku dziennym omawianą będzie kwestya uświęcenia przynajmniej 75 letniego jubileuszu, na obchód którego członkowie cechu spodziewają się subsydyum od dawnych czeladników i majstrów, a obecnych fabrykantów.

Spodziewają się również, że fabrykanci, dawni członkowie cechu lub ich synowie, wezmą udział w tych obradach.

Syoniści w Łodzi. W dniu wczorajszym miejscowi syoniści urządzili w teatrze Sellina „Wieczór muzykalno-deklamacyjny" na „kształcenie biednych dzieci izraelskich", rzecz prosta, w duchu syonistycznym. Rozlepione po ulicach afisze ozdobione były emblematem syonistycznym (dwa skrzyżowane trójkąty).

Oświetlenie. Latarnie gazowe na ulicach naszego miasta obecnie zapalane być winny na zasadzie umowy z magistratem o godz. 6-ej po południu, a gaszone o godz. 5-ej rano. Poczynając zaś od d. 15 b. m. mają być zapalane o 5½ po południu, a gaszone o 6-ej rano.

Tramwaje do Widzewa. Nie wszyscy widocznie są zadowoleni z przeprowadzonej do Widzewa linii tramwajowej, lokomocyi tej bowiem sprzeciwiają się w sposób iście barbarzyński.

Często się zdarza, że na szynach leży olbrzymi kamień lub kłody drzewa.

Są to sprawki zamieszkałych w tej okolicy dorożkarzy, których lwią część dochodu stanowiła jazda do Widzewa, a obecnie stracili oni znaczną część swego zarobku.

Kradzież. W składzie ram Bergera przy ul. Piotrkowskiej popełnioną została znaczna kradzież ram złoconych. Jak się okazało, sprawcą kradzieży jest niejaki W., subjekt sklepu introligatorskiego, należącego do N., zeznał, że uczynił to za namową właściciela. Subjekta i właściciela aresztowano.

Pobicie. Dzisiaj o godz. 3 popołudniu stróż domu przy ul. Piotrkowskiej № 111, Józef Markiewicz, w pasyi pobił mamkę jednego z lokatorów Maryannę Borusiewicz tak dotkliwie, że ta zemdlała. Wezwane Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy.

Pożary. W osadzie Żubardź wynikł pożar w zabudowaniach Piotra Krzemińskiego. Spalił się dom mieszkalny, stodoła i obora. Straty wynoszą do 600 rubli. Budynki asekurowane były w rządzie gubernialnym. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— We wsi Rokicie spalił się wiatrak, dom niezamieszkały i obora włościanina Jana Grzywacza, ubezpieczone na 100 rubli. Pożar wynikł, jak utrzymują z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

TEATR.

„Dziedzictwo pana Plumet“, komedya w 4 aktach Barrièra i W. Capendu.

Współautor wczorajszej premiery, Teodor Barrière, początkowo rysownik a później pisarz sceniczny, pozostawił w spuściźnie spory dorobek literacki i w szeregu krotochwil, komedyj obyczajowych i dramatów, z których wiele cieszyło się długiem powodzeniem i obiegło wszystkie sceny europejskie, wymienimy tu tylko „Fałszywych poczciwców" i „Cyganeryę". Barrière znaczną liczbę swych komedyj opracowywał do spółki z Lambertem Tibonst, W. Capendu, Fournierem, Murgerem i innymi.

„Dziedzictwo pana Plumet" opracowane z W. Capendu, którą to komedyę wczoraj po raz pierwszy ujrzeliśmy na naszej scenie, nie należy do celniejszych utworów Barrièr'a, nic bowiem w tym utworze nie ma nowego, nic oryginalnego w treści obrobionej już przedtem i potem przez wielu pisarzy scenicznych. Za to w niewielu komedyach pierwszorzędnych nawet pisarzy scenicznych spotkać można taką bogatą galeryę typów, wziętych wprost z życia, dobrze podpatrzonych i świetnie zarysowanych. Jestto więc komedya charakterów ustawionych w wybornej perspektywie, wprowadzonych w akcyę zręcznie i konsekwentnie, co przy bardzo dobrej budowie sztuki, choć nieco przestarzałej, tworzy całość zajmującą widza, pod warunkiem atoli, by gra wykonawców uwypukliła typy i prowadzoną była w żywem tempie.

Tempo to, życie i koloryt typów artyści nasi w zupełności osiągnęli grą wystudyowaną sumiennie i świetnem opanowaniem ról tak pamięciowo, jako też i pod względem pojęcia charakterów, które w obsadzie zwłaszcza męskiej prawie wszystkie wyszły wypukle i w należytem pogłębieniu. Zasługa to p. Maryana Winklera, który nietylko świetnie wyreżyserował wczorajszą premierę, ale nadto dał nam w roli Pana Plumet typ wystudyowany do drobiazgów nieomal, skończony, drgający życiem i prawdą.

Toż samo przyznać musimy i pp. Kopczewskiemu w roli Robineau, Kosińskiemu w roli Edwarda Martel, Kiernickiemu w roli adwokata Dubarle i Olszewskiemu w roli gaskończyka adwokata Galouson, którzy wcielili się najzupełniej w typy, których byli przedstawicielami, nadali im właściwy ton i koloryt.

Jeżeli dodamy do tego przepyszną, pełną werwy, lekką i swobodną grę p. Mielnickiego w roli Filipa Plumet i przedewszystkiem podniesiemy największą z jego zalet zabarwienie od pierwszych momentów roli tego leniucha i pieczeniarza, czemś co szlachetniejszą drgało nutą, a tem samem usprawiedliwiło późniejszy przełom w charakterze Filipa, jeśli weźmiemy pod uwagę grę pp. Różańskiego w roli Dutoqua, Gurynowicza w roli Sarazzina, którzy w postacie starych weteranów, utrzymanych przez autorów w tonie cokolwiek melodramatycznym, wlali prawdę i życie, przyznać musimy, że stara nasza gwardya sceny łódzkiej utrzymała swój sztandar na wyżynie i raz jeszcze złożyła świadectwo, że jest ona filarem naszej sceny.

Role kobiece bardzo blado i prawie sylwetkowo zarysowane przez autorów dla tego już samego musiały zejść na plan drugi, zgasnąć niejako przy silnem oświetleniu ról męskich. Najlepiej i najczyściej wyszła rola Henryki, żony Robineau, w grze pani Gromnickiej, która znalazłszy się w swoim żywiole, rozwinęła wszystkie zalety swego talentu, a więc temperament ognisty, pełną finezyi kokieteryę, swobodę i zręczność w ruchach. Panna Czaplińska nie miała wiele do roboty w bladej roli Pauliny Protat, ożywiła ją jednak prostotą i naturalnością w grze skupionej i inteligentnej, chociaż za mało w niej było akcentów szczerości, przez co ujawniała się niekiedy robota aktorska, prawda bardzo dobra, ale p-na Czaplińska, o ile sądzić możemy z poprzednich jej występów, jeśli stara się o to, ukryć ją umie i daje złudzenie prawdy. Niezawodnie rola Laury Martel, która dostała się w udziale p. Trzcińskiej, jest tak nikłą w sztuce, że prawie niepodobna z niej nic wydobyć, coby mogło zwrócić na siebie uwagę widza, w rękach atoli istotnie uzdolnionej artystki i ta nawet rola nabrać może życia, boć zawsze to typ, gąsiątka wprawdzie, ale trzeba grać, nie zaś wyrecytować tylko rolę, chodząc po scenie ot, dla tego tylko, aby chodzić. Być może, rola Laury nie trafiła do przekonania artystki, nie mniej z obowiązku sprawozdawcy zaznaczyć musimy, że byłoby lepiej, gdyby panna Trzcińska wcale tej roli nie grała, tembardziej, że pod względem wystawy, dekoracyj, uscenizowania z ogólnego tonu nic nie mamy do zarzucenia, a przynajmniej bardzo niewiele wczorajszej premierze, która powinnaby dość długo utrzymać się na repertuarze.

St. Łapiński.

Kilka uwag tyczących się wpływu lasów na klimat i urodzajność w kraju.

Wpływ lasów ma większe znaczenie w krajach cieplejszych niż zimniejszych. W krajach, leżących bliżej równika zachodzi największa potrzeba umiarkowania działalności słońca; ciepło, powietrza i gruntu, bez odpowiedniej wilgoci, uniemożliwia żywność życiową rośliny, nie sprzyja również wegetacyi zbytek wilgoci w gruncie i powietrzu, przy niedostatecznem cieple.

Grunt otrzymuje wodę deszczową i śniegową z powietrza, pochłaniającego przeważnie ulatniającą się wodę mórz i gruntu (przez parowanie). Wiemy że $^3/_5$ powierzchni ziemi pokryte są wodą i że zwłaszcza w morzach strefy gorącej, rozwijają się ogromne masy pary wodnej, które za pomocą prądów powietrznych rozprzestrzeniają się nad lądem i przy niższych temperaturach opadają. Prądy powietrzne idą w kierunku od równika do biegunów i odwrotnie, sposobem nie równym i nie bez zboczeń, w skutek czego zjawiają się w naszych szerokościach ogromne różnice stanu powietrza w porach roku: po gorącem i suchem lecie, miewamy chłodne i wilgotne i odwrotnie; zimę surową zmienia łagodna.

Powtarzające się od czasu do czasu silne ulewne deszcze znane były i przed laty, wówczas, kiedy to lasów znacznie więcej było; mylnym więc jest pogląd, przypisujący jedynie lasom tego rodzaju wpływ; ogołocenie znaczniejszych przestrzeni z lasów przyczynia się tylko do prędszego czyli gwałtowniejszego odpływu wody, który wywołuje powodzie.

Najważniejszy wpływ lasów wyraża się w zdolności świeżego leśnego gruntu, pokrytego mchem i ściełką, wchłaniającego ogromne ilości wody i przepuszczającego takowe do głębszych warstw. Z tego wywiązują się następujące skutki:

I. Powolny odpływ zbytecznej nie wsiąkającej wody, a zatem poziom wody w rzekach, nawet po silnej ulewie mniej naprężonym bywa.

II. Woda przenikając do głębszych warstw gruntu, zasila źródliska obficiej i dłużej, a zatem brak deszczów, w miejscowościach zadrzewionych, nie wywoła tak znacznego spadu poziomu wody w rzekach, jak w miejscowościach ogołoconych z lasów.

III zdolność gruntu do pobierania i zatrzymania wody w stanie ciekłym umożebnia ciągłe parowanie.

Mówią, że przestrzeń pola, zasianego trawą, koniczyną lub zbożem więcej paruje, niż taka sama przestrzeń pokryta lasem. Być to może, chociaż z drugiej strony ilość wody ulatniającej się przez liście (transpiracya) trudno określić. Lecz odnośnie do pojemności gruntu, korzenie niektórych traw, tworząc rodzaj pilśni (pelin) przyczyniają się do zmniejszenia takowej zdolności.

Nie stosuję tego do gruntów ornych, lecz przyzna każdy, że miejscowość, w której lasy zajmują 10 prc. ogólnego obszaru, w ciągu roku

---

134) **Hrabia L. N. Tołstoj.**

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 233).

— Co oni wyrabiają!—przemówił dorożkarz, zatrzymując konia.

Niechludow zeszedł z dorożki i udał się za telegą, przechodząc znów koło gmachu straży ogniowej i wszedł na podwórze cyrkułu policyjnego.

Na podwórzu strażacy ukończyli już mycie drągów, miejsce ich zajął wysoki, kościsty brandmajster z niebieskiemi wypustkami i włożywszy ręce w kieszenie, spoglądał gniewnie na bułanego tęgiego ogiera, którego strażak oprowadzał przed nim. Ogier utykał na przednią nogę i brandmajster mówił coś ze złością do stojącego obok weterynarza.

Nadzorca stał opodal. Ujrzawszy drugiego trupa, zwrócił się do stójkowego:

— Gdzieście go znaleźli? — spytał, kiwając głową z niezadowoleniem.

— Na Starej Garbatowskiej, — odparł stójkowy.

— Aresztant? — spytał brandmajster.

— Tak jest.

— Już drugi, — rzekł nadzorca.

— To ładne porządki! —To ludzie! — przemówił brandmajster i zwróciwszy się do strażaka, oprowadzającego kulawego konia, — krzyknął ze złością: — A ciebie, szelmo, nauczę, jak kaleczyć konie, co warte więcej od ciebie, ośle jeden.

Trupa, tak jak i pierwszym razem, wzięli strażnicy i zanieśli do izby szpitalnej. Niechludow, jak zahypnotyzowany, poszedł za nimi.

— Czego tu? — spytał go stójkowy.

Nie odrzekł nic, tylko szedł tam, gdzie niesiono zmarłego.

Waryat, siedzący na tapczanie, palił chciwie papierosa, którego mu dał Niechludow.

— A! wrócił się pan, — powiedział i zachichotał głośno. — Spostrzegłszy trupa, nachmurzył się.

— Znowu, — rzekł. — Zawzięli się. — Ale jam nie dziecko, co? Prawda? — i uśmiechając się zagadkowo, spojrzał na Niechludowa.

Ale Niechludow patrzył na trupa, którego teraz nikt nie zasłaniał; twarz jego, zakryta przedtem czapką, była całkiem odsłonięta. O ile tamten aresztant był brzydki i wstrętny, o tyle ten był piękny, tak z twarzy, jak i z budowy ciała. Był to mężczyzna w pełnym rozkwicie sił. Pomimo zeszpeconej i ogolonej do połowy głowy, jasne czoło, wzniesione nad czarnemi, szklistemi już teraz oczyma, było piękne, i nos nieco garbaty i wąsy czarne, niewielkie. Siniejące już wargi, złożone miał jakby do uśmiechu, niewielka broda okrywała dolną część twarzy i na ogolonej stronie głowy uwydatniało się ładne ucho. Wyraz twarzy miał spokojny, poważny, a zarazem dobry. Na pięknem obliczu wyryte były ślady jakiejś wewnętrznej, duchowej walki. Po cienkich kościach u rąk i nóg, skutych w kajdany, oraz po silnem i proporcyonalnem związaniu wszystkich członków, znać było, jak młodem, silnem i pięknem musiało być to ciało, i w swoim rodzaju zapewne bardziej do skonałe, niż bułany ogier, za okulawienie którego gniewał się tak brandmajster. A przecież tego człowieka zamęczono i nietylko, że nikt go nie żałował, jako niewinnie straconego życia młodego, zdolnego do pracy, ale jedynem uczuciem, jakie wywołała we wszystkich otaczających śmierć jego, było uczucie niezadowolenia z kłopotów, które przedstawiała konieczność uchronienia jego ciała od rozkładu. Do izby szpitalnej weszli doktór i felczer. Doktór był to krępy, dobrze zbudowany mężczyzna w czeczunczowej marynarce i takichże samych spodniach, które doskonale uwydatniały muskularne uda. Rewirowy był małym, tłustym człowieczkiem, o okrągłej, czerwonej twarzy, która robiła się jeszcze okrąglejszą przez to, że miał zwyczaj wydymać policzki i wypuszczać powietrze, sapiąc. Doktór siedział na tapczanie przy umarłym i tak jak felczer poruszał rękami trupa, zbadał serce i wstał, obciągając spodnie.

— Już lepszym trupem nikt być nie może.

Rewirowy nabrał w usta powietrza i wydął policzki.

— Z jakiego więzienia? — zwrócił się z zapytaniem do konwojowego żołnierza.

Żołnierz objaśnił go i zwrócił uwagę na kajdany, które należało zdjąć z umarłego.

— Każe się zdjąć, chwała Bogu, kowale są,— odparł rewirowy i znów nadąwszy policzki, zwrócił ku drzwiom, sapiąc.

— Dlaczego oni tak umierają? — spytał Niechludow lekarza.

(d. c. n.).

mniej posiada wody gruntowej i również mniej traci przez parowanie, niż miejscowości, w której przestrzeń zadrzewiona zajmuje 40 prc. ogólnego obszaru. Lasy zatem oddziaływają na wilgotność powietrza.

Nie ulega wątpliwości, że wilgotnym prądom powietrznym idącym od morza, należy się w danej kwestyi pierwsze miejsce. Tak np., kiedy podczas lata pozostajemy dłuższy czas pod wpływem suchego O wiatru, który wchłania i unosi ze sobą parującą wodę gruntową, wtedy, jeśli prądy powietrzne idące od mórz nie zaopatrzą nas w wodę, będziemy mieli suszę i lasy, nietylko że nie staną temu na przeszkodzie, lecz nawet nic przyczynią się do znacznego złagodzenia suszy. Bywają jednakże lata, kiedy przy stałem ciśnieniu barometrycznem słup powietrza mniej suchym jest, jakby się zdawało. Przez parowanie w tym razie danej miejscowości, możebnem jest tak znaczne pomnażanie się pary wodnej w powietrzu, iż najmniejszego powodu do osiągnięcia opadów wystarcza. I tak, woda z głębszych warstw gruntu pochodząca, poi wierzchnie warstwy, służą w ten sposób wegetacyi powtórnie.

W życiu pospolitem odróżniamy dwa gatunki deszczów: zależne od czasu trwania i zajętej przestrzeni. Deszcze długotrwałe najczęściej powodują burze, które powstają wskutek zmienionych prądów powietrznych, ze zetknięcia się różnych wiatrów. Tego rodzaju deszcze rozprzestrzeniają się zwykle nad dość znacznym terenem i trwają najmniej kilka dni. Podczas t. z. dobrego lata miewamy po dłuższych lub krótszych odstępach czasu burze, zajmujące niewielkie tereny, po których już następnego dnia jasna i ciepła pogoda następuje. Takie deszcze najbardziej wegetacyi sprzyjają; materyał ich (woda) pochodzi najprawdopodobniej z gruntu i one bywają w miejscowościach zalesionych napewno częściej, niż w miejscowościach ogołoconych z lasów.

Miewamy również częste deszcze podczas lata, kiedy prądy powietrzne, idące w kierunku od równika i biegunów stale się nad naszym krajem stykają; ziemia po takich deszczach nadmiernie wilgotnieje, szkodząc tem wegetacyi; fakt ten intensywnie występuje w miejscowościach obfitujących w lasy.

Mówiąc o wpływie, jaki wywiera las na wegetacyę roślin danej miejscowości, zaznaczyć wypada, że w wiekach ubiegłych, jak to nam historya Europy środkowej przekazuje, nieurodzaje częściej się powtarzały, niż w bieżącym stuleciu, chociaż lasów było wtedy znacznie więcej. Wszakże wpływ lasów mógł być przeważnie dodatni, czemuż więc wtedy bardziej odczuwali nieurodzaje, niż my obecnie? Odpowiedź łatwa: udogodnione przez telegraf, koleje żelazne i statki parowe stosunki handlowe, jak również bardzo rozpowszechniona uprawa kartofli, oto są przyczyny, którym zawdzięczamy, że mniej odczuwamy nieurodzaje obecnie niż w onczas.

Jeśli więc wpływ lasów, jako wywołaczów deszczu nie jest wydatny, to w każdym razie, ważne znaczenie ich dla źródeł, prawidłowego biegu strumyków i rzek, przyznali wszyscy.

Wiadomo, że w cieniu chłodniej, niż na słońcu, przeto temperatura leśnego powietrza latem jest niższa od temperatury sąsiednich pól. Rozumie się, że cień i krzewy drzew przyczyniają się do wzmiankowanego parowania gruntu, który pozatem dłużej wilgotnym pozostać musi. Warunkowo większa wilgoć leśnego powiettza, spowodowana powolnem parowaniem gruntu przyspa-rza w lasach deszcze.

Wtedy, kiedy temperatura leśnego powietrza nie jest latem tak wysoką, jak w polu jest ona w zimie, zawdzięczając zwartości drzewostanów, przeszkadzających czyli osłabiających przeciągi powietrza, wyższą niż w polu. Różnica temperatury gruntu leśnego między latem a zimą jest również mniejszą, niż w miejscu otwartem. Jednakże wpływ lasów na wzajemny stosunek temperatur niema dla nas tego znaczenia, o ile wpływ tychże (lasów) na wilgoć powietrza i gruntu.

Odnośnie do ochrony przeciwko zimnym i osuszającym wiatrom, okazują drzewostany tylko bliższemu otoczeniu skuteczną opiekę, lecz główne klimatyczne znaczenie lasów, jak to już zaznaczyliśmy, wyraża się w większej wilgotności leśnego powietrza i gruntu, największej zaś w powolnem ścieku wody deszczowej (opadów). Gwałtowny odpływ wody, w miejscowościach górzystych, pozbawionych lasów, tworząc bystre potoki, które biegiem swoim podmywają grunt, znosząc przeróżne żwirowiska, przyczynia się zbyt często do ogromnych strat, ponoszonych przez mieszkańców dolin. Dla tego też lasy, regulujące swoim wpływem bieg wody, jak również poziom wody w źródliskach, strumykach i rzekach, zaliczają się do kategoryi ochronnych. Wpływ tego rodzaju lasów nie jest lokalnym, lecz obejmuje miejscowości bliższe lub dalsze i konserwacya ich dla tej przyczyny, nie bez racyi, wciągnięta została do obowiązków państwowych.

Jednakże w kwestyi uregulowania biegu wody nie możemy stanowczo twierdzić o pożytku zachowania tego lub owego lasu, lecz tylko o pożytku zachowania tej lub owej kategoryi lasów. Ta miejscowość leśna, w której się źródliska przebijają, najmniej się prawdopodobnie przyczynia do ich powstania. Również trudno, mówiąc o klimatycznem znaczeniu lasów, określić pewną minimalną przestrzeń takowych, wycięcie której spowodowałoby zmiany w klimacie danego kraju; możemy li tylko przypuszczać, że przy pewnym ustosunkowaniu przestrzeni leśnej względem gruntów ornych danego kraju, nie należy się spodziewać znacznych zmian klimatycznych (o ile takowe zależą od wpływu lasów).

Rzeczą wielkiej wagi byłoby odnalezienie tego najkorzystniejszego dla nas stosunku, który należałoby zachować pomiędzy jedną a drugą przestrzenią (lasem a polem); w tym kierunku okazałyby ważną przysługę badania meteorologiczne, które, naszem zdaniem, powinny być zaprowadzone we wszystkich leśnictwach rządowych i prywatnych, a rezultaty, chociażby badań, dałyby już niejedną pożyteczną wskazówkę.

L. J.

Z KRAJU.

Wielki pożar. W sobotę, d. 6 b. m. pastwą płomieni stała się wieś Siemkowice w pow. wieluńskim. Ogień wszczął się od iskry z lokomobili. Zajęły się naprzód stodoły właściciela dominium Siemkowice p. Jana Kraśnickiego. Silny wicher, jaki dął w kierunku wsi, przeniósł pożar na inne zabudowania dworskie i włościańskie. Płomienie ogarnęły wszystko z taką szybkością, że o ratunku myśleć było niepodobieństwem. Spłonęła cała wieś wraz z plebanią. Nie wyratowano nic. Ocalały tylko: kościół, dwór i budynek, w którym mieści się sklep monopolowy. Straty ogromne. Położenie mieszkańców—opłakane.

Rozpuszczenie alumnów seminaryum. Pod tym tytułem pisze „Kur. Por.:" W końcu ubiegłego tygodnia pomiędzy alumnami seminaryum duchownego rzymsko-katolickiego w Sandomierzu, wybuchł epidemicznie tyfus. Kilku alumnów chorych umieszczono w miejscowym szpitalu św. Ducha, resztę zaś, władza uznała za stosowne zwolnić na 3 tygodnie do domu.

Dnia 8 b. miesiąca alumni po dezynfekcyi opuścili gmach seminaryum, pozostawiając wszystkie rzeczy i udali się do domów rodzicielskich. W mieście pozostało kilku alumnów, niezbędnych do brania udziału w obrzędach kościelnych.

Budynek seminaryum w ciągu rzeczonych 3 tygodni ma być gruntownie zdezynfekowany i wewnątrz odnowiony.

Z prasy rosyjskiej.

„Rossija" zabiera głos w kwestyi dawania stopni w szkołach, przyczem wyraża przekonanie, że do czasu załatwienia tej kwestyi nie można mówić poważnie o reformie szkolnej.

„Stopnie — pisze wspomniany dziennik — to podstawa formalizmu i formalnego pełnienia przez nauczycieli swoich obowiązków. Żądają teraz od nich, aby uczyli dzieci i rozwijali, a dotąd oni nietyle uczyli, ile słuchali lekcyj i starannie prowadzili dziennik. Dopóki stopnie nie będą zniesione, trzeba myśleć i troszczyć się o dziennik. Przyjedzie rewizor i odrazu zwróci uwagę na dziennik, gdyż dziennik jest urzędowem odbiciem całego biegu nauczania i kształcenia. Jeśli stopni mało, to zaraz nastąpi uwaga, że nauczyciel rzadko się informuje co do tego, jakie postępy robią uczniowie. Jeśli nauczyciel mówi na swoje usprawiedliwienie, że woli tracić czas na przygotowanie uczniów do tego, aby mogli robić odpowiednie postępy, to znowu może się okazać winnym samowoli, a kto wie—może nawet zbyt wielkiego liberalizmu.

„Żaden z nauczycieli, opierając się na ogólnym duchu i znaczeniu okólników o reformie, nie odważy się na wprowadzenie samowolnie takiej reformy, jak zniesienie stopni. Można tylko żałować gorąco, że w okólnikach nie powiedziano poprostu, iż nauczycielom pozwala się uczyć uczniów bez dawania stopni. Wielu trudno wyobrazić sobie nauczyciela, nie uzbrojonego w dziennik i nie zawsze gotowego „palnąć" dwójkę lub jedynkę. Otóż doświadczenie wykazałoby właśnie, że uczyć nietylko można, ale nawet powinno się bez walczenia z uczniami za pomocą dwójek i jedynek. Boć przecież stopnie, prócz odrywania uwagi nauczyciela od nauki, w gruncie rzeczy, rugują najmniejszy choćby cień stosunków pedagogicznych między nauczycielami a uczniami. Nauczyciel z pedagoga zamienia się w agenta policyjnego, śledzącego i chwytającego z radością, gotowego „nakryć" dziecko dwójką lub jedynką. Zamiast stosunków ojcowskich, postaje iście wrogi stosunek i cała serya innych anomalij.

„Na uczniów zaś system stopni oddziaływa co najmniej szkodliwie. Dzieci przyzwyczajają uczyć się dla stopni. Rozwija się do najwyższego stopnia ambicya i rywalizacya. Kiedy zaś dziecko uczy się dla piątki lub czwórki, to uczy się ono tylko dla wydania lekcyi, która zupełnie ma nic wspólnego z nauką dla rozwinięcia i rozszerzenia zakresu wiadomości. Cały ten fatalny system podręczników i nieustannego „wykuwania" na pamięć nie wyjdzie z mody dopóty, dopóki nie będą zniesione stopnie. Podręcznik i uczenie się na pamięć wyrosły na gruncie wyrywania i zadawania lekcyj w celu zapisania stopni w dziennikach i ulotnią się wtedy dopiero kiedy ze szkoły znikną zupełnie stopnie".

W dalszym ciągu „Rossija" zapewnia, że i większa część nauczycieli życzliwie przyjęłaby rozporządzenie, uwalniające ich od chodzenia po klasach z dziennikiem, gdyż:

„mnóstwo czasu, traconego na gnębienie uczniów i słuchanie lekcyj, mogłoby być użyte na wyjaśnienie uczniom tego, czego ich uczą. W takim razie uczniowie z pewnością mogliby wszystkiego nauczyć się w szkole i nie obciążaliby się, po 5—6 godzinnem siedzeniu w gimnazyum, nowem 5—6 godzinnem uczeniem się na pamięć lekcyj. Co się zaś tycze kontrolowania postępów uczniów, to z wielką dogodnością możnaby tutaj zastosować peryodyczne pogadanki nauczycieli z uczniami w godzinach poszkolnych. Podczas tych pogadanek nauczyciel może poznać zarówno rozwój i zdolności ucznia, jako też jego wiadomości w zakresie wyłożonego już kursu".

Artykuł „Rossii" zamieściły w streszczeniu wszystkie niemal dzienniki rosyjskie.

Z RÓŻNYCH STRON.

Sprawy kobiece. Zgromadzenie związku kobiet niemieckich, czwarte z kolei, odbyło się w tych dniach w Berlinie. Przewodniczyła mu pani Marya Stritt z Drezna. Związków kobiecych jest ogółem 131 w Niemczech; wszystkie one pragną dla swej płci wstępu do wyższych przybytków wiedzy, do urzędów, zastanawiają się jednak nietylko nad wymaganiami i prawami, lecz i nad obowiązkami kobiet. Na zgromadzeniu odczytano katalog z wykazem zawodów, którym poświęcają się kobiety. Domagano się dla nich posad inspektorek fabrycznych. Podniesiona też była sprawa, by kobietom dozwalano roztaczać opiekę prawną nad małoletnimi, a także, by przy zawieraniu małżeństw, kobiety mogły sobie zastrzegać intercyzą pewną sumę na wydatki osobiste i domowe, stosownie do swego posagu, lub dochodów męża! Taki wniosek wydaje nam się bardzo słusznym. Ilużto bowiem jest mężów, którzy, mając znaczne dochody i nie szczędząc sobie pieniędzy na karty i wszelakie rozrywki, odmawiają żonom najpotrzebniejszych rzeczy, wyliczają im tak skąpo na utrzymanie domu, że nieraz muszą one zastawiać cenniejsze rzeczy, aby móc „związać koniec z końcem". Takie

prawo położyłoby kres podobnemu dziwactwu, czy też wyzyskowi.

Język polski w Prusach. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“:

„Pos. Tageb.“, podawszy za nami wiadomość o uwięzieniu panny Janiny Omańkowskiej za „zbrodnię“ udzielania biednym dzieciom polskim nauki języka polskiego, stara się rzecz przedstawić niewinnie, jako prosty skutek niezapłacenia przez pannę O. „drobnej kary pieniężnej“, nałożonej na nią przez policyę „za przekroczenie prawnych przepisów“.

„Pojmujemy, że się „Posener Tageblatt“ wstydzi tego bohaterskiego czynu policyi, ale po co rzecz owijać w bawełnę? Nie „za proste przekroczenie przepisów prawnych“ skazaną została panna O., i nie na drobną karę, tylko za bezpłatne uczenie dzieci polskich ich języka ojczystego i to na 100 marek grzywny, albo 5 dni więzienia.

„A ponieważ tych 100 marek nie miała, ukaraną została pięciodniową kaźnią, którą wczoraj rozpoczęła odbywać“.

Katastrofa w Przemyślu. W Przemyślu zdarzyła się dotkliwa katastrofa na zgromadzeniu chłopskiem, zwołanem przez socyalistów. Zaledwie pierwszy mówca wygłosił kilka słów, rozległ się jakiś szum, potem trzask i sala zapełniła się dymem. Jednocześnie ozwały się krzyki i jęki. Zanim się opamiętano, zachwiał się piec i runął na zgromadzonych. Powstał popłoch, a nim zdołano wyjść, zawaliła się posadzka, a z nią wpadło kilkadziesiąt ludzi do piwnicy. Przywalonych nie prędko zaczęto wydobywać. Ranni przedstawiali straszny widok — kilku lekarzy niosło im pomoc. Dom izraelity Laufera zbudowany był ze zgniłego materyału i uznany przez komisyę budowlaną jako niemożliwy do zamieszkania.

Zabawa w pojedynek. Do biura policyi w Brańsku, jak piszą do „Kuryera Porannego“ zgłosił się 14-letni uczeń gimnazyum Akimow, zawiadamiając, iż zastrzelił swego rówieśnika i kolegę Zapolskiego. W mieszkaniu d-ra A., ojca młodocianego zabójcy, istotnie znaleziono zwłoki zabitego Z. Według objaśnień A., przybył do mieszkania jego rodziców Z., w celu wspólnego odrobienia lekcyi. Korzystając z tego, iż ojciec wyjechał do chorego, matka zaś wyszła na miasto i w mieszkaniu nikogo nie było, chłopcy zaczęli się bawić i przyszedł im pomysł zabawienia się w pojedynek. Zapolski strzelał pierwszy i nie trafiwszy, oddał rewolwer A., ten ostatni wypalił z kolei do Z, trafiając w bok i kładąc go trupem na miejscu, poczem udał się do policyi.

Ostatnie wiadomości.

— —

Zatarg austro-węgierski.

Jak gdyby nie dość było utrapień w Austryi, przybyły jeszcze nowe. Tym razem jest to konflikt „międzypaństwowy“, austro-węgierski. Idzie o budowę nowych kolei bośniackich, względnie o połączenie Dalmacyi z Bośnią. Od wielu lat starają się o to dalmatyńcy, jednak dotychczas nie zdołali osiągnąć żadnego skutku. Dopiero obecnie zmieniła się rzecz raptem na ich korzyść, nie dlatego, jakoby nareszcie w kołach najwyższych uznano słuszność żądań dalmatyńskich, lecz dlatego, że tego żądał szef sztabu generalnego „ze względów strategicznych“. Na wiadomość o tem stanęli węgrzy okoniem, obawiając się, iż poniosą straty przez utworzenie drugiego połączenia Austryi z Bośnią i Hercegowiną, które nie przechodzi przez Węgry. Cały dochód nowej kolei, obliczają urzędowi finansiści węgierscy, ubędzie kolejom węgierskim, które w danych stosunkach posiadają faktycznie przywilej na cały ruch przewozowy z Austryi do krajów zajętych. Chociaż naturalnie nie ma pod tym względem nawet „prawa zasiedzenia“, nienasyceni węgrzy uważają to za swoje prawo i opierają się bardzo energicznie nowym kolejom bośniackim.

Odbyte w ostatnich czasach wspólne konferencye ministrów zajmowały się głównie tą nowe „cause celèbre“. Węgierski prezydent gabinetu Szell, popierany przez swego ministra skarbu, oświadczał się bardzo silnie przeciwko projektowi kolejowemu, za którym znowu z drugiej strony oświadczył się z całą stanowczością minister wojny i szef sztabu generalnego. Do porozumienia pomimo bardzo długich narad i rokowań nie przyszło, gdyż obydwie strony zajęły nieprzejednane stanowisko i w niczem nie chciały zrobić wzajemnych ustępstw. Rzecz stanęła ostatecznie tak, iż cesarz ma rozstrzygnąć.

Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że wojskowość zwycięży. Politycy wiedeńscy uważają wskutek tego położenie jako bardzo naprężone, sądząc, że z tego powodu może przyjść nawet do dymisyi węgierskiego gabinetu. Być może; jednak, że Szell i jego koledzy ministeryalni przecież się ostatecznie namyślą. Węgrzy w interesach postępują zupełnie po żydowsku. Usiłują wszędzie szukać dla siebie korzyści a w targu żądają zawsze o wiele więcej, by potem mieli z czego „spuszczać“. Tak było zawsze przy ugodzie i przy każdej z nimi sprawie, gdy szło o rzeczy materyalne. Chyba, że w tym wypadku liczą węgrzy na chorobliwy stan Austryi i przypuszczają, że rozstrzygające czynniki nie zechcą nowemi komplikacyami potęgować istniejących.

———

NEKROLOGIA.

ś. † p.

MARYA ZACHERT

zasnęła w Bogu w piątek dnia 12-go października o godz. 12½ rano przeżywszy lat 27. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w niedzielę o godzinie 2½ popołudniu przy ulicy Zakątnej № 43 na cmentarz katolicki, o czem zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych.

Stroskana Rodzina.

Ś. † P.

JAN

Władysław Kopczyński

Nauczyciel Szkoły Miejskiej.

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 33.

O dniu pogrzebu z dworca drogi żelaznej na stary cmentarz katolicki nastąpią osobne zawiadomienia.

Telegramy.

Petersburg, 11 października. W „Ruskim Inwalidzie“ ogłoszono komunikat o mobilizacyi wojsk, wywołanej rozruchami w Chinach. W komunikacie powiedziano, że obecnie, z chwilą zabezpieczenia budującej się kolei żelaznej na całej jej długości. wydany jest rozkaz Najwyższy, aby zmniejszyć liczkę wojsk mobilizowanych w dwóch terminach. Pierwsze zmniejszenie ma nastąpić niezwłocznie, drugie nastąpi po przywróceniu spokoju w Chinach i prawidłowych stosunków politycznych.

Hradec. 12 października. Zgromadzenie słoweńskich mężów zaufania w Marburgu uchwaliło, że posłowie słoweńscy, którzy będą wybrani, mają utworzyć znowu klub wspólny z chorwatami i serbami, oraz zachować przyjaźne stosunki z klubem czeskim. Nadto uchwalono przedewszystkiem mieć na oku sprawę rozdziału Styryi na niemiecką i słowiańską.

Wiedeń, 12 października. „Agramer Tageblatt“ donosi na podstawie pierwszorzędnych informacyj, że posłuchanie arcybiskupa ks. Stadlera u Ojca św. trwało 20 minut. Gdy arcybiskup wręczał Papieżowi podarunek jubileuszowy, tenże powiedział: „I dlaczegoż mię, biedaku, obdarzasz, kiedy sam nic nie masz“. Potem pytał się Ojciec św. arcybiskupa o zdrowie i rzekł: „Bogu i modlitwom Stolicy Apostolskiej zawdzięczam, że mój kochany Stadler przyszedł do zdrowia“. Takie przyjęcie łaskawe arcybiskupa, niedawno zganionego przez kancelaryę cesarską w Wiedniu za prowadzenie polityki wielko-chorwackiej, wywrze w całej Słowiańszczyźnie południowej ogromne wrażenie.

Londyn, 12 października. Do „Timesa“ donoszą z Pekinu, że hr. Waldersee powierzył Rosyi administracyę kolei Tientsin-Szanghaj-kwan, a Niemcom linię Janczun-Pekin. Zważywszy, że obie linie są czysto angielskiemi przedsiębiorstwami, zarządzenie to wzmocniło pozycyę Niemiec i Rosyi na niekorzyść Anglii.

Londyn, 12 października. Dwie dywizye angielskie od dnia 5 do 7 b. miesiąca toczyły walkę z Devetem. Według wiadomości ze źródeł angielskich, boerzy zostali zupełnie pobici, a komenda ich zdemoralizowana i w rozsypce. Straty angielskie mają być bardzo małe.

Waszyngton, 11 października. Gen. Chaffe donosi, że Li Hung-Czang zażądał od amerykanów zwrotu 278,000 dolarów, zrabowanych z skarbu państwa.

Londyn, 12 października. Poseł włoski w Pekinie telegrafował, że wiadomość o śmierci cesarzowej wdowy dotarła aż do stolicy. Cesarzowa została już podobno w dniu 9-ym b. m. pochowana. Władze chińskie wzbraniają się potwierdzić lub zaprzeczyć wiadomości.

Londyn, 12 października. Chamberlain w mowie, wygłoszonej w Stourbridge, oświadczył, że polityka jego zewnętrzna streszcza się w pragnieniu, ażeby ze wszystkiemi państwami żyć w przyjacielskich stosunkach a ze Stanami Zjednoczonemi w nieco więcej, niż przyjacielskich.

Londyn, 12 października. Według depeszy Reutera z Tientsinu, wojska chińskie w wielkiej liczbie koncentrują się koło wąwozu Hwanglu, który prowadzi do prowincyi Szansi. Gromadzone są tam zapasy żywności i amunicyi. Widocznie jestto akcya, mająca na celu stawienie oporu wojskom związkowym, gdyby te chciały ścigać dwór cesarski.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Sędzia Markowski z Łasku — Jarociński z Kamionacza — Sznell z Zelgoszczy — Knoke z Tomaszowa — Leśniewski z Chodaków — Lewkowicz i Lury z Warszawy — Dąbski z Rozneczyna — Müller z Bazylei — Dietel z Reichenbach — Mader z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Rozbaum, Kwiatkowski, Magnuski, Brabander, Goldman, Rothmühl i Mintz z Warszawy — Jankowski z Moskwy — Ebersbach z Chemnitz — Napierska z Boguszyc — Boehne ze Zgierza — Taczanowski z Grabienic.

—·—

ZARZĄD
Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Rosyjskiego
Opieki nad zwierzętami

podaje do wiadomości, że 1/14 października r. b. odbędzie się na placu „Zelinowka" o godzinie 8-ej rano konkurs dla dorożkarzy m. Łodzi, w celu zachęty do pielęgnowania koni i oznajomienia się z techniką przedsiębiorstwa dorożkarskiego, na którym za odznaczenie się będą przyznane nagrody:

1) Za staranne utrzymanie konia i stajni. 2) Za najlepszego konia. 3) Za najlepszą uprząź. 4) Za umiejętną jazdę.

Nagród ta'ich ma być 24.

Życzący wziąść udział w konkursie winni się zgłaszać do 5 października n. st. w celu złożenia adresu do:

a) kancelaryi Towarzystwa ul. Św. Andrzeja № 5, od 9 rano do 12 w poł. b) lecznicy pp. Warikowa i Kwaśniewskiego, od 8 rano do 6 pp.; c) opiekuna cyrkułowego p. E. Jezierskiego, Konstantynowska № 24 od 8 rano, do 6 pp.; d) opiekuna cyrkułowego p. St. Zimmera, Ewangelicka № 18, od 8 rano do 6 pp.

OGŁOSZENIE.
ZARZĄD
Drogi Żelaznej
Fabryczno-Łódzkiej

podaje do publicznej wiadomości, że 4/17 października 1900 r. o godz. 10 r. na stacyi towarowej Łódź odbędzie się publiczna licytacya niewykupionych towarów:

1) Węgiel kamienny wagon, wagi 915 pud., przybyłe na st. Łódź d. 12 września r. b. za frachtem № 3380 st. Sosnowiec W.

2) Węgiel kamienny wagon, wagi 610 pud. przybyłe na st. Łódź d. 13 września r. b. za frachtem № 5928 Szopenitz.

3) Wino 1 beczka wagi 1 pud 20 funt. przybyła na st. Łódź dnia 9 września r. b. za frachtem № 7550 st. Kiszyniew.

4) Gruszki świeże 5 m. wagi 4 pud. 20 f. przybyłe dnia 16 września r. b. na st. Łódź za frachtem № 2191 st. Bendery m.

Uwaga. W razie nie dojścia w dniu powyższym licytacyi do skutku, powtórna sprzedaż odbędzie się 6 (19) października r. b. o g. 10 r.

PRZEWODNIK.

Budowniczowie.

Kazimierz Sokołowski, Budowniczy, Benedykta 29. Plany budowlane, kościoły, oceny do asekuracyi i Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi. Wszelkie roboty w zakres budowlany wchodzące

Księgarnie.

H. Milbitz, Piotrkowska 13. Księgarnia i skład Nut, poleca: Wielki wybór książek do Nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

Cukiernie.

J. Szmagier. Piotrkowska № 28. Poleca znane z doskonałości pączki waniliowe i murzynki (czekoladowe) codzień świeże, jak również baby petinetowe, parzone i piaskowe, placki waniliowe jabłkowe i wiedeńskie, ciastka różne deserowe, Bouches des dames, Petit fours, herbatniki kruche i migdałowe, cukry deserowe, czekoladki, owoce w konserwie, karmelki różne i t. d. Karmelki od kaszlu szlazowe, słodowe, i miodowo-ziołowe, torty, tace ciast, kremy hiszpańskie i mrożone, Prince picle, Blombiery, lody i Blamanże.

Skład piwa.

Łódzki skład ryskiego piwa i porteru Waldschlösschen ul. Barcza № 3 przy Szosie Rokicińskiej za monopolem. Telefon: Adolf Wagner.

Fabryka powozów.

Lipiński. Ul. Skwerowa № 5. Są do sprzedania wolanty, bryczki i powoziki.

Nowy zakład przewozowy.

Ignacy Kozłowski. Ulica Widzewska № 54. Przyjmuje wszelkie przeprowadzki po cenach przystępnych. Za uszkodzenia odpowiada. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności. Z szacunkiem Ignacy Kozłowski.

Oszczędność.

A. Karo. Pierwszy łódzki zakład reperacyjny przedmiotów domowego gospodarstwa, w Łodzi, Piotrkowska 88 i Mikołajewska 35, wykonywa roboty blacharskie i ślusarskie, bielenie rondli i samowarów, bronzowanie i lakierowanie, reperacye lamp, lodowni pokojowych, przedmiotów mosiężnych i bronzowych, wszelkich maszynek kuchennych i wyżymaczek, ostrzenie i obsadzanie noży, jak również sklejanie przedmiotów szklannych i porcelanowych i t. p. Roboty wykonywane będą starannie i po cenach przystępnych.

Mleczarnie.

Dominium Rogów, Mleczarnia, Średnia 3 Filia, Piotrkowska № 59 w Łodzi, urządzona na wzór „Nadświdrzanki" w Warszawie. Poleca wszelkie produkty wiejskie, zawsze świeże i w wyborowym gatunku. Na miejscu wszystkie pisma.

Mleczarnia Tum, Średnia 30, Konstantynowska 17, Promenada 34 (Spacerowa). Poleca Szanownej Publiczności, wszelkiego gatunku nabiał, zawsze świeże i wyborowy, oraz produkty wiejskie. Ceny stałe i nizkie. PP. handlującym odpowiedni rabat.

Składy narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Zygmunt Kwaśniewski Piotrkowska Nr. 42 poleca w wielkim wyborze scyzoryki, nożyczki, brzytwy angielskie. Przy składzie zakład reperacyjny przyjmuje wszelkie reperacye narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Geometra.

Władysław Starzyński, geometra przysięgły. Południowa № 8. Dokonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, tamże do nabycia plan m. Łodzi.

Zakład Krawiecki.

Robert Walter Oszczędność. Pierwszy łódzki zakład reperacyjno-krawiecki, najpiękniej reperuje, przerabia, nicuje, czyści, pierze chemicznie oraz farbuje garderobę męzką. Wykonanie eleganckie i szybkie. Ceny nader umiarkowane. Ulica Piotrkowska № 131.

Pracownia haftów.

Pracownia haftów artystycznych Klary Zajdel, Piotrkowska № 118. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres haftu wchodzące. Aparata kościelne, chorągwie cechowe, także reperuję kościelne aparata, przerabiam i odświeżam chorągwie cechowe. Pracownia moja renomowana kilkoletnią pracą, zasłużyła na zupełne zaufanie Sz. Publiczności, wykonywam takowe po możliwie nizkich cenach. Polecając się łaskawym względom z szacunkiem Klara Zajdel.

Ważne dla gospodyń.

Przyjmują się zamówienia na kartofle i kapustę. Ulica Mikołajewska № 29, m. № 25 w składzie masła.

W niedzielę magazyn zamknięty.



W niedzielę magazyn zamknięty.

Z WARSZAWY

przeniosłem **na moją posiadłość**

Łódź, (ul. Milsza) ŁĄKOWA № 25

obok Czerwonego Krzyża, mój w Warszawie przez lat 13 egzystujący

MAGAZYN

polecam Sz. Publiczności po cenach możliwie przystępnych:

Paski prawdziwe paryskie i tutejsze.
Pasmanterye, Boa
Dżety i koronki z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.
Szale, chustki, pledy, kołdry,
Gotowe bluzki dla pań,
Żakiety i rotundy.
Ubranka dziecinne dla dziewcząt i chłopców.
Materyały na wierzchnią i spodnią odzież.

Głównie proszę zwracać uwagę na to:

że prawdziwe Jaegerowskie koszule, kalesony, kaftany, spódnice, pończochy, skarpetki, bandaże, nakolaniki etc. oprócz podpisu „Prof. dr. Jaegera" i mojego („Julius Panzer"), opatrzone są jeszcze

Wyżej pomieszczonym Orłem,

na co proszę **przy kupnie zwracać szczególniejszą uwagę**, w celu zabezpieczenia się od **falsyfikatów.**

Z uszanowaniem

JULIUS PANZER

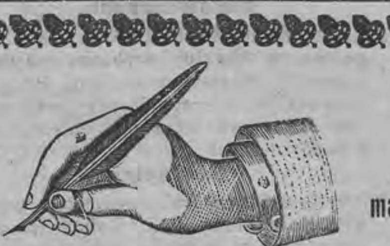
Jedyny w kraju i cesarstwie przez prof. dr. Jaegera koncesyonowany fabrykant wszystkich do wełniarstwa należących wyrobów.

10—5

BIURO UNGRA

Warszawa
Aleja Jerozolimska 84
(róg Marszałkowskiej)

przyjmuje w komis do **sprzedaży** wszelkie przedmioty. Posiada na składzie **Meble nowe i używane.** Wielki wybór **Mahoni. Ceny nizkie.**



Ważne dla osób

mających brzydki charakter pisma, a które chcą pisać ładnie i elegancko.

Poprawiam brzydki charakter pisma u osób obojej płci i wszelkiego wieku w ciągu 15 lekcyi. Moja metoda została zaszczycona licznemi podziękowaniami, z których każdy może się przekonać o wartości jej. Na ulicy Piotrkowskiej wystawione są roboty kaligraficzne moich uczni i uczenic oraz wzory poprawionych charakterów pisma wielu osób.

Kaligraf FERMAN
Zawadzka № 27.

15—1

HOTEL BRISTOL

w Kielcach,

urządzony z wszelkiemi wygodami podług najnowszych wymagań, zawierający 44 numerów, Salę balowo-koncertową, oraz łazienki z prysznicami. Omnibus na każdy pociąg. Ceny bardzo przystępne.

Polecam się względom Szanownej Publiczności

Rafał Piwowarski.

Dr. med. Goldfarb,

Specyalista chorób moczopłciowych, skórnych i wenerycznych
ul. Zawadzka № 18,
(róg Wólczańskiej 1) dom Grodzieńskiej. Przyjmuje od 8—11 przed poł. i od 6—8 wieczór. Dla pań od 5—6 po południu.
954—20—18

Dr. J. Rosenblatt

Specyalista chorób
uszu, nosa, gardła i zboczeń mowy
Przyjmuje od 9 — 11 r. i od 4—7 popoł.
w niedzielę od 9—11 r. i od 2—4 popoł
Łódź, Zawadzka № 4.

Dr. Leon Silberstein

Leczy specyalnie:
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje panów od 8 — 10, 1 — 2, 6—8 wieczorem. Panie od 5—6 po południu
Ewangielicka N. 7.
W niedzielę i święta od 8—11 rano, 4—6 popołudniu. 616

Dr. Sonnenberg

wyłącznie **choroby skórne i weneryczne.**
Ulica Cegelniana Nr. 14.
Przyjmuje od g. 10 rano do 1 ppł. i od 3—8 popoł.

Prośby na Najwyższe Imię

i do wszystkich bez wyjątku władz oraz osób, przepisywania i tłómaczenia uskuteczniają się w mojem

Biurze próśb i zażaleń

w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej w domu № 88 m. 18 a z ulicy Mikołajewskiej 35, gdzie zjazd sędziów pokoju. Dla biednych od 8—9 bezpłatnie.
60—51 **N. M. Szapiro.**

Ważne dla pp. Właścicieli domów.



Zakład blacharski
A. KARO
Piotrkowska 88.
wykonywa oryginalne latarnie zatwierdzone przez J. W. Pana Gubernatora. O wczesne nadsyłanie zleceń upraszam. Agenci powinni przedstawiać kwity z moją firmą.

Model mój zatwierdzony jest do obejrzenia u W-go Policmajstra i we wszystkich cyrkułach.

Ogłoszenia drobne.

Askanas, p. adwokat. przysięgł. Cegielniana № 15. Sprawy sądowe. Porady prawne. Redakcya kontraktów, wszelkich aktów prawnych, prośb i podań do wszystkich władz 3—3spw

A. Poszukuję 3000 rb., zabezpieczenie hypoteczne, posesya bez długu i pożyczki Towarzystwa Kredytowego. Oferty Wierzbicki, Łódź ul. Średnia № 30. 3—.2

A. Sprzedam fisharmonię za rb. 45. Wiadomość ul. Zawadzka № 40 m. 15. 3—3pps

A. Przyjmę stołowników. Obiady zdrowe z 4 dań. Ulica Średnia № 30 m. № 2 oficyna parter. 3—.2

Bona władająca rosyjskim, polskim i niemieckim językiem poszukuje miejsca w domu chrześciańskim. Oferty składać w red. „Rozwoju" pod „Bona". d.

Do wynajęcia od 1 października 3 pokoje z kuchnią. Wiadomość ul. Piotrkowska № 192 m. 8, III piętro (oficyna). 1158—d—28

Do sprzedania jest zaraz sklep kolonialno-dystrybucyjny na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju" 6—4

Do wynajęcia zaraz 4 pokoje, przedpokój i kuchnia. Wiadomość u stróża, ul. Św. Andrzeja № 46. 3—1

Egzystencya pewna. Sklep bieliźniano-galanteryjny z wyrobioną klijentelą jest zaraz do sprzedania. Komorne bardzo nizkie. Kapitał wymagalny rb. 1000—1200. Wiadomość w Sali Licytacyjnej ul. Dzielna № 25. 4—4ppśp

Fortepian „Gentscha", angielska mechanika, system krzyżowy, krótki do sprzedania. Cena 340 rb. Konstantynowska № 5 m. 13. 3—.2

Freblówka z patentem poszukuje posady w miejscu lub na prowincyi. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod lit. A. K.

Jest do sprzedania bryka na resorach u W-go Wężyka w Hotelu polskim. 3-.2

Koks tanio w składzie węgla. Mikołajewska 12 4-4

Młoda osoba z 4-klasowem wykształceniem poszukuje miejsca kasyerki. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod lit. X. Y. 1106—0—d.

Młody człowiek z czteroklasowem wykształceniem poszukuje odpowiedniego zajęcia. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod lit. „Z". d—5

Maszynistka do pończoch potrzebna do sklepu K. Frankowskiej Mikołajewska № 27. Panienka znająca szycie i znaczenie potrzebna na stałe. 3—3

Mleczarnia do odstąpienia zaraz z powodu wyjazdu. Wiadomość w mleczarni ul. Nawrot № 44. 6—3

Obiady gospodarskie w domu prywatnym po 30 kop. Ulica Stefana № 5, m. 4, I piętro. d—12

Osoba znająca krawieczyznę poszukuje miejsca w domach prywatnych. Oferty w redakcyi „Rozwoju" pod lit. H. K.

Otomana, sześć krzeseł i różne sprzęty domowe są do sprzedania zaraz. Konstantynowska № 90 m. 7. 3-2

Oddam chłopczyka na wychowanie lat 4 sierota. Wiadomość ul. Cegielniana № 42 m. 4. 2—1

Poszukuję kasyerki w średnim wieku z kaucyą 100 rb. władającą język.: polskim i rosyjskim. Wiadomość ul. Piotrkowska № 167 (u portyera). 2-1pp

Pokój z kuchnią do wynajęcia od 1 października. Ul. Średnia № 31 m. 24, I-sze piętro. d-13

Pianina są do wynajęcia. Strojenie i reperacye fortepianów i pianin przyjmuje się. Widzewska № 86. m. 12. 3—3ppś

Przystąpię do wspólki z 2000 rb. do jakiegokolwiek handlu w Łodzi lub gdziekolwiek z panną albo wdową bezdzietną do lat 30. Oferty składać w redakcyi „Rozwoju" pod „Samotny". 3—2

Potrzebny subjekt fryzyerski zaraz. Ul. Średnia № 26. 2—.2

Rolnicze i wszelkie maszyny przyjmuje się do reperacyi w fabryce kamieni młyńskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. Zastępstwo fabryki maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego w Poznaniu. 701—92-d.

Wolant do sprzedania. Podleśna № 9.

Wolant do sprzedania za rb. 120. Wiadomość ul Mikołajewska № 20. 3—3wsp

Une française peut disposé de 2 heures chaques jours pour la conversation. J. M. 123. Oferty w redakcyi „Rozwoju". 3-.1

Zaginęła karta pobytu na imię Jana Wojciechowskiego, wydana od Policmajstra m. Łodzi. 3—1

Zaginęła karta pobytu na imię Apolonii Łazowskiej, wydana z gminy Starostwo 3—1

Zaraz różne mieszkania do wynajęcia. Ul. Widzewska № 104. 6—.4

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Mateusza Gryczyńskiego wydana z magistratu m. Łodzi. 3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Marcina Kłyss wydana z magistratu m. Łodzi. 3-2

Дозволено цензурою, г. Лодзь 29 Сентября 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111